Nr. 116. We Lwowie Środa dnia 23. Maja 1894. Rok XXX

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: Ul. Karol[...] Otwarte od godziny 9. do 12. [...]
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Ka[...] (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wiecz[...]
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we [...] Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika [...] w **Paryżu** C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte [...] A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile [...] H. Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — **w Hamburgu**: A. Steiner, — **w Frankfurcie n. M.**: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. — **w Warszawie**: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce **10** ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce **30** ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce **50** ct. „Prywatna korespondencya“ **3** ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń **30** ct.

Czas odnowić przedpłatę!

Gazeta Narodowa

kosztuje:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Miejscowi prenumeratorowie mają prawo zupełnie **bezpłatnego** wypożyczania książek polskich, niemieckich i francuskich, ze znanej czytelni księgarni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Prenumeratorowie ***Gaz. Nar.*** mają nadto następujące ułatwienia:

a) mogą otrzymywać tygodnik satyryczno-humorystyczny **Szczutek**, za cenę niższą niż połowę, bo za dopłatą miesięcznie tylko **35** ct., kwartalnie **1** zł.

b) mogą otrzymywać **Bibliotekę powieściową „Gaz. Nar.“** wychodzącą co tygodnia zeszytami a zamieszczającą powieści znakomitszych autorów polskich i obcych, za dopłatą bardzo małą, bo miesięcznie tylko **40** ct., kwartalnie **1** zł. **10** ct. W „Bibliotecie powieściowej“ rozpoczął się właśnie druk powieści Graybnera p. n. **„Pan Wyręba“**. — Zeszyty za I. kwartał, zawierające powieść Abgar Sołtana **„Bez metryki“** — dla pren. „Gaz. Nar.“ są, o ile zapas wystarczy, do nabycia po 10 ct. za zeszyt dwuarkuszowy.

c) mogą otrzymać po cenach niżej połowy obniżonych następujące powieści. **Rodziewiczówny** „Jaskółczym szlakiem“ (tom obejmujący 23 arkuszy druku) **50** ct. — **Giżowskiego** „Jelena“ **30** ct. i „Dwie nowele“ **25** ct. (bez przesyłki pocztowej).

W fejletonie „Gaz. Nar.“

rozpoczęliśmy z dniem 1. kwietnia druk powieści Anatola Krzyżanowskiego p. n.

„Za cudze winy“.

Świętokradzka napaść.

Lwów d. 22. maja.

Śp. ks. Ardan z Cykowa, który poległ śmiercią męczennika w spełnianiu swego świętego powołania, nie zasłużył sobie przecie na to, aby krew jego przemacerowywać na witryol i chlustać nim w twarz ludziom i sferom, które ani jemu, ani też on im nigdy nie był wrogiem. A świętokradztwa tego dopuściły się russkij *Hałyczanyn* i ruskie *Diło*. *Hałyczanyn* w sobotę, a *Diło* co rychlej w pędy za nim w poniedziałek pospieszyło, aby „sobi sławy kozaćkoji prydbaty“.

Kto winien skrytobójstwa ks. Ardana? — pytają oba te pisma i odpowiadają: Hoszowski był sprawcą, ale wina tego skrytobójstwa spada na szlachtę polską, na gazety polskie i poniekąd na duchowieństwo łacińskie!

Czy *Hałyczanyn* i *Diło* podały te artykuły od redakcyi? Nie, tylko jako artykuły nadesłane — *Hałyczanyn* na 2 stronie numeru, *Diło* zaś dla konkurencyi na 1 stronie jako artykuł wstępny i z podpisem jakiegoś Iwana Nehrebeckiego, który może w koncepcie redakcyi *Diła* się narodził.

Gdyby *Hałyczanyn* wywodził tylko to, od czego zaczął, że naczelnicy gmin wiejskich patrzą przez palce na rozpustę, zwłaszcza „paniczów“, że ci „panicze“ szerzą demoralizacyę między włościankami — bo tak bywa niestety, niktby mu nie śmiał czynić zarzutu, choćby przesadzał, i chociaż z drugiej strony sami właśnie parobcy i gospodarze głównie zasiewają między sobą rozpustę. Ale *Hałyczanyn* wyzyskuje sposobność, pisząc dalej: „Nie zaumarły jeszcze u naszej szlachty wiejskiej reminiscencye z czasów przedkościuszkowskich w postaci tak przyjemnych i ponętnych praw, jak np. *jus primae noctis*!“... Skąd to cała szlachta nasza przychodzi do zarzutu, skoro to prawo ani w okresie przedkościuszkowskim w Polsce nie istniało?

Hałyczanyn dziwi się, jak to się stało, że Hoszowski zabił księdza, skoro szlachta polska tak niesłychanie czci księdza i żandarma? I odpowiada: „Jak cześć dla swego, łacińskiego księdza dochodzi u polskiej szlachty do wszelkich możliwych granic, tak znowu przedkościuszkowskie reminiscencye nie wybiły jeszcze z wielu jej głów mniemania, że ksiądz ruski, to wzgardzony „pop“, że on wcale nie taki kapłan jak „ksiądz“ łaciński“.

Hałyczanyn przecież wie, że tak nie jest, i że jeśli Polak ozwie się z wyrazem „pop“ (a jak *Diło* dodaje: „szyzmatyk“, „Moskal“), to chyba w gniewie i to słusznym gniewie. A z którychże czasów, jeśli nie z przedkościuszkowskich, i z czyjejże ręki, jeśli nie szlachty polskiej, pochodzą cerkwie i dotacye probostw ruskich? Kto zaś parafie ruskie pokasował?... Czy może spadkobiercy idei kościuszkowskiej?... A *Diło* czyż nie nazywa Moskalami zwolenników *Hałyczanyna* i jego partyi, między którymi są sami niemal księża ruscy? Cyż nie pisze o „partyi moskwofilskiej?“

„Pierwszą myśl zbrodni poddały upominania kapłana-pasterza, kompromitujące „panicza“ — powiada *Hałyczanyn* i dodaje: „Ale my jesteśmy przekonani, że i łaciński kapłan-pasterz byłby wobec „panicza“ postąpił tak samo jak śp. ks. Ardan, lecz „panicz“ nie byłby wobec niego poszedł tak daleko...“

Nie chcemy poruszać przykładów — ale czyż nie było między Rusinami wypadku, że syn ojca rodzonego zabił, że się Rusin rzucił na księdza ruskiego?..

Dalej prawi *Hałyczanyn*: „To lekceważenie ruskiego duchowieństwa podsycają i klerykalno-polskie gazety, jak *Czas*, *Gazeta Narodowa* i faryzeuszowsko-polskie „nie wiedzieć co“ *Dziennik Polski*. W tem też leży punkt ciężkości, że naturalny, czyli raczej dający się wytłómaczyć punkt przestępstwa, wytworzył się u „panicza“ w pobudkę do zwierzęcej zbrodni pod wpływem tego, u niektórych polskich szlachciców stereotypowego lekceważenia duchowieństwa ruskiego, podsycanego z godną lepszej sprawy gorliwością przez *Czasy, e tutti quanti*...“ I dalszy wniosek niedwuznaczny: „Przestępcę już dościgła kara, bez względu na to, czy ona wykonaną będzie, czy nie. Ale i tych, którzy pośrednio są winni, także czeka kara! Weźcie to na rozum, wy panowie z *Czasu*, *Narodówki* i nieokreślonego *Dziennika*!“ „Bezcześcić duchowieństwo ruskie, szerzyć nienawiść do „popów“, to gra niebezpieczna, bo i wyście sobie przyszłości nie ubezpieczyli“ (itd.) — kończy *Hałyczanyn*.

Hałyczanyn chyba nie wie, że z tą apostrofą powinien się udać tylko do pism jak *Chliborob* i *Narod*, do organów radykałów ruskich, na których tak często z powodu „popów“ uderzać widzi się zmuszonym, ale z którymi jednak i on i jego partya chciała zawrzeć „prymirenie“ — do radykałów ruskich, których nie tak dawno nazwał swoją młodszą gałęzią... a na których w numerze *Hałyczanyna* z d. 19. bm., t. j. na dzień przed tym numerem, o którym właśnie piszemy, tak gorzko lamentuje ksiądz ruski z dekanatu mokrzańskiego.

Artykuł *Diła* jest parafrazą artykułu *Hałyczanyna*, tylko że ono starało się prześcignąć swego towarzysza, nawet w ustępach co do prasy polskiej. *Diło* zwala winę na łacińskiego proboszcza, że on „swego obowiązku — rzecz ciekawa, z jakiej przyczyny — zaniedbał, więc siłą musu moralnego musiał go zastąpić kapłan ruski.“ Prasie polskiej powiada *Diło*: „Daj Boże tylko poznania, że burzę zbiera, kto nienawiść sieje.“ Juścić *Diło* nie sieje nienawiści do nikogo!... Ono tylko kocha...

„Ale jeszcze jedno — powiada dalej *Diło* — godzi się zaznaczyć. Chociaż dotychczas jedynym jest fakt materyalnego skrytobójstwa duchownego ruskiego — nie wiemy, czy sumienie ogółu społeczenstwa krajowego, zbudzone tym faktem, zdaje sobie sprawę z tego, że moralne skrytobójstwo członków tego stanu jest pewnego rodzaju sportem w pewnych kołach. Trybunału na tych sportsmenów dotychczas nie ma. Czy doczekamy się tego trybunału — w sądzie opinii publicznej ogółu kraj zamieszkującego?! Inaczej męczeńska śmierć śp. ks. Ardana i skazanie złoczyńcy pozostaną bezpłodnemi.“

Diło nie sieje nienawiści przeciw „pewnym kołom“ — łatwo się domyśleć, kogo pod tym figlem stylistycznym rozumieć należy — owszem *Diło* kocha te „pewne koła“ i dlatego robi z nich.. sportsmenów skrytobójstwa...

Opętaniec, który w furyi namiętności popełnia skrytobójstwo, — jest niewinnym barankiem w porównaniu z całemi klasami narodu polskiego, które skrytobójstwo przeciw całemu stanowi duchowieństwa ruskiego jako kult sportowy uprawiają...

Popełnić skrytobójstwo w przystępie namiętności, a choćby nawet za zapłatą, to bywa w naturze ludzkiej, — ale w takich stosunkach, jakie rzeczywiście u nas w kraju panują, posądzać na zimno o tego rodzaju intencye systematyczne, to już jest popełniać świętokradztwo na naturze ludzkiej.

KORESPONDENCYE.

Londyn 18 maja.

(Upadek Mundelli. Kwestya kobieca i socyalizm.)

Dla gabinetu lorda Roseberego prawdziwą klęską jest wymuszone przez opinię publiczną ustąpienie ministra handlu Mundelli. Sądowe dochodzenie w sprawie toczącej się likwidacyi *New Zeeland Loan and mercantile Company*, do którego dyrektorów należeli nietylko liberalny Mundelle, ale i byli ministrowie konserwatywni Gorst i Fergusson, wydobyło na jaw rzeczy, stawiające radę nadzorczą tego towarzystwa w nader wątpliwem świetle. To też sędzia śledczy otwarcie wypowiedział swe zdanie: „Prawdziwe położenie towarzystwa umyślnie zakrywano przed oczyma akcyonaryuszów i wierzycieli. Kulminacyjny punkt tego systemu ukrywania przypada na chwilę, gdy w r. 1893 towarzystwo zadeklarowało dywidendę 10 prc., podczas gdy w ciągu roku interesy przyniosły stratę. Być może, iż niektórzy dyrektorowie mieli jak najlepsze zamiary i zdaje się, że to skłoniło rewidentów rachunków, ludzi nieposzlakowanej reputacyi, do patrzenia przez palce na tę gospodarkę. Nie da się w żaden sposób usprawiedliwić włożenie przeszło 300.000 funtów szterl. w akcye towarzystwa rolniczego, tytułem zaliczeń na wełnę i inne operacye. Mamy w każdym razie przed sobą połowiczne kłamstwo z zamiarem wprowadzenia w błąd ogłoszone. Rada nadzorcza, zapowiadając dywidendę, która się nie należała i w inny sposób wprowadzając w błąd akcyonaryuszów, nadużyła położonego w niej zaufania.“ Po takiem orzeczeniu sędziego prasa tak gwałtownie uderzyła na Mundellę, że tenże widział się zmuszonym stanowisko swoje w gabinecie złożyć.

Na początku maja odbyły się w Londynie wiece doroczne liberalnych federacyj kobiecych pod przewodnictwem hrabiny Carlisle i hrabiny Somerset. Pomiędzy życzeniami, które zgromadzenie sformułowało, jest rozszerzenie na kobiety prawa głosowania. Chociaż nie mało czasu upłynie, zanim żądanie to urzeczywistnione będzie, wątpliwości nie ulega, że opinia publiczna oswaja się z tem zagadnieniem i jako oryginalność można przytoczyć, że najwięcej zwolenników znajduje równouprawnienie polityczne kobiet w szeregach stronnictwa konserwatywnego. Liberalizm nie żywi żadnego entuzyazmu do tej emancypacyi i tylko półgębkiem za nią przemawia. Co zaś do radykalizmu, można powiedzieć, iż jest jej nieprzyjazny. W sferach robotniczych spoglądają na kobietę, jako współzawodniczkę; wyrzucają jej, iż zniża wysokość zarobku i t. p. i nie uznają powodów do nadania kobiecie prawa głosowania politycznego.

Kwestya kobieca i kwestya robotnicza są ściśle ze sobą spojone. Profesor Karol Pearson, jeden z najbardziej radykalnych publicystów — przypomniał właśnie o tem. Ostatni numer *Fortnightly Review*, wielkiego postępowego miesięcznika — przyniósł jego studyum *Labours and Women*, które wywołało wrażenie wśród kół inteligencyi stolicy.

Prof. Pearson przypomniał najpierw, że dopóki robotnik odosobniony żądał reform, został wzgardliwie odtrącony, ale gdy się zorganizował w potężne *Trades Unions* otrzymał jedne po drugich ustępstwa. Otóż robotnice takiej zbiorowej organizacyi nie posiadają; mają tylko przewodniczki pośród klasy średniej, które agitują hałaśliwie o otrzymanie posad dla kobiet z ich warstwy społecznej, ale robotnice stoją bez poparcia. Hasło agitacyi kobiecej: *Equality of oportunity* jest niewystarczające i rzuca tylko pył w oczy. Klasy zarobkujące kobiece powinne tedy się zorganizować jak mężczyźni, ale i to nie dosyć jeszcze, gdyż kobieta w swej płci i swej funkcyi macierzyńskiej znajdować zawsze będzie przeszkodę do otrzymania wystarczającego i wyższego zarobku. Obecnie kobiety niezamężne są uprzywilejowane w stosunku do zamężnych i do matek, a usługa, jaką oddają społeczeństwu — największa z usług — obraca się właśnie przeciwko nim.

Jak samo z siebie się rozumie, Pearson w swym charakterze Feniania — socyalisty nie widzi możności załagodzenia tej niesprawiedliwości, dopóki praca nie zostanie „uspołeczniona“ przez państwo. Ono wtedy da kobiecie robotnicy tę protekcyę, bez której ekonomicznie i społecznie istnieć nie może. Rozwodzi się wkońcu nad instytucyą ubezpieczenia na przypadek macierzyństwa, za której sprawą kobieta taka pobierałaby zarobek normalny przez cały czas, uniezdolniający ją do pracy i zarobkowania.

Jak łatwo zrozumieć, karykaturzyści i dowcipnisie pochwycili tę myśl i od paru dni wywołuje ona niesłychaną ilość konceptów. Ale myśl jest poważną i w tej lub innej formie urzeczywistnioną być powinna nawet przed „usocyalizowaniem pracy“ przez państwo.

Nowy Jork d. 8. maja.

(Stagnacya handlowo-przemysłowa. — Zmowy robotnicze. — Ubytek w podatkach. — Bil taryfowy. — Program republikanów w Indyanie. — Ruchy robotnicze. — Czerwoni i czarni.)

Ruch ekonomiczny Stanów Zjednoczonych pozostaje ciągle jeszcze pod ujemnym wpływem stagnacyi, wywołanej przed rokiem. Wprawdzie z wiosną nastąpiło pod tym względem chwilowe ożywienie, lecz obecnie po zaspokojeniu bieżących potrzeb znów całe masy robotników po ostały bez zajęcia. Smutna ta sytuacya przejawia się we wszystkich Stanach będąc następstwem niepewnego jeszcze wyniku reformy taryfowej, jakkolwiek jest już niemal pewną rzeczą, że sprawa ta zostanie załatwioną w duchu znanego pofolgowania śruby podatkowej. Część winy, nieznaczną co prawda, ponoszą liczne mniejsze i większe zmowy robotnicze sprowadzające zastój w rozmaitych gałęziach przemysłu. I tak wielka zmowa w w kopalniach węgla wywołała przerwę w żegludze i w ruchu fabrycznym Stanów zachodnich i środkowych. Dłuższe jej trwanie mogłoby wywołać dotkliwy brak węgla w wielu miejscowościach. Zdaje się jednak, że przedsiębiorcy w własnym dobrze zrozumianym interesie kres położą bezrobociu podwyższając stopę wynagrodzenia, obniżoną przez siebie bez żadnego słusznego powodu. Nawet najpoważniejsze pisma nie tają się z przekonaniem, że winę zmowy robotniczej w kopalniach węgla, tyle zgubnej w swych następstwach, ponoszą jedynie przedsiębiorcy.

Wśród powszechnego zastoju interesów cierpią też kasy rządowe. Łączny dochód za dziewięć miesięcy bieżącego roku skarbowego wynosi z podatków krajowych zaledwo 108,044.852 dolarów, a zatem o 12,465.144 dolarów mniej aniżeli w podobnym okresie czasu w roku poprzednim. Przyczyną tego obniżenia się dochodów podatkowych jest uszczuplenie konsumcyi spirytuozów o całe ośm milionów i tytoniu o trzy miliony dolarów. Na połowę czerwca oczekują przyjęcia bilu taryfowego, nad którym obrady trwają od tak dawna. Niedawno dopiero nastąpiło porozumienie między obiema grupami większości demokratycznej w w senacie związkowym, które stosownie do odmiennych interesów, reprezentowanych przez siebie frakcyi, różniły się co do sposobu przeprowadzenia rozmaitych ulg w opodatkowaniu. Poczyniono sobie wzajemnie rozmaite ustępstwa, w rzędzie których znalazły się i znaczne koncesye na korzyść producentów cukru.

23

Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Książki, mistrze tonów i słowa, zaludniali tę samotnię, ułudną nieraz nadając jej cechę. Sparzona zaś, dotknięta ostatnim w Nałęczowie pobytem, nie tęskniła do świata rzeczywistego, jakkolwiek świat ten zaczynał się dla niej od pewnego czasu, jednoczyć w jednej, jedynej, a łatwej do odgadnięcia postaci.

Wśród takiej to ciszy uroczej, telegram wysłany przez pułkownika Żelskiego, spadł nagle, zakłócając spokój dzieweczki.

Zawezwana przez przełożoną, usłyszawszy, iż ma natychmiast jechać do domu, podniosła ku niej z przestrachem siwe swe oczy.

— Może kto chory, umierający? — podjęła z trwogą.

— Nie, moje dziecię. Depesza mówi wyraźnie, iż wszyscy zdrowi, lecz prosi zarazem, abym wskutek ważnych interesów familijnych, wysłała cię natychmiast pod stosowną opieką do Warszawy.

— Ja się tak lękam tego wyjazdu — wyszeptała.

Wielebna matka popatrzyła ze współczuciem na wysmukłą, delikatną jej postać i blade, smutkiem nacechowane rysy, a przygarniając do piersi sierotę, macierzyński na czole jej złożyła pocałunek.

— I owszem, jedź moje dziecię — wyrzekła łagodnie. — Nie wolno nam się zasklepiać w sobie, odgraniczając od ludzi. Może wpływ twój czysty i niewinny, zdoła tam co dobrego zdziałać.

Snać opinia pani Aurory w klasztorze nawet, obcą nie była.

Spakowawszy trochę bielizny i jedyną swą odświętną sukienkę, pożegnawszy ulubione książki, stalugi i kwiaty, Stefcia nazajutrz rano, siłą pary pędziła ku Warszawie. Z początku pola śniegiem pokryte i wicher bijący o szyby wagonu, bardziej ją jeszcze onieśmielały. Stopniowo jednak, poczucie swobody zaczęło młode ogarniać piersi, a duch na skrzydłach niepochwytnej nadziei niesiony, szybował w krainie marzeń, wśród których kruczowłosa i czarnooka postać Moreckiego, wracała już to obok strojnej pani Aurory, już to ratująca skromnego kopciuszka, którego blade, nieładne rysy, para siwych opromieniała źrenic.

Widzenie to tak ją opanowało, że przybywszy na dworzec krakowski, rozglądała się niespokojnie, przekonana prawie, iż wysoka postać pana Artura ukazać jej się musi. Złudzenie pierzchnęło jednak, a stara tylko, wioząca ją opiekunka, wygderała nieszczęsną, za zbytnie rozglądanie się wśród przechodniów.

W Warszawie za to spotkała ją niespodzianka. Na dworcu czekała kareta państwa Żelskich, lokaj zaś zbierający tłumoczki, z dziwnem uszanowaniem jaśnie panienką ją nazywał. Stefcia, traktowana zwykle lekceważąco w domu, i nie przyzwyczajona do takich honorów, nie mogła się ze zmianą tą oswoić.

Wspaniałe, nader kosztowne urządzenie apartamentów bardziej ją jeszcze zdziwiło. Nigdy tu nie była przedtem, pani Aurora bowiem przyjechawszy przed siedmiu laty z Paryża, zaraz ją do Sercanek oddała. Zbytek ten więc i wykwint zdumiewały ją i onieśmielały; mówiono jej wprawdzie w klasztorze, że jest bardzo bogatą, przywykłej jednak do ścian bielonych, nie przyszło na myśl, aby w zamian makaty mieć mogła.

Państwo Żelscy z uroczystą także przyjęli ją miną; a że była to pora obiadowa, Stefcia wbrew zwyczajowi do stołu poproszoną została, przyczem zarówno służba, jak rodzice, traktowali ją ze względami dorosłej osobie należnymi.

Siwe oczy dziewczęcia rozszerzały się coraz więcej, miejsce zaś łagodnego, cichego ich smutku, zajął podziw, w odurzenie przechodzący nieledwie. Pomimo oddawanych honorów, takie tu było obce jej wszystko, takie zimne i sztywne, iż wolała już białe mury klasztoru, gdzie z jednej strony pełne słodyczy, a znane oddawna twarze zakonnic, z drugiej szczery śmiech koleżanek ją witał.

Spostrzegłszy snać, iż obce otoczenie mrozi ją i onieśmiela, pułkownik zaczął łagodnie o stosunki lwowskie wypytywać, przyczem głos jego i spojrzenie, dziwnie czasem miękkich nabierały odcieni. Zdawało się, że sierota ta, nienawidzona dotąd, jako żywy dowód krzywdy wyrządzonej przez niego, jako wieczysty wyrzut sumienia, dziś, gdy inna ręka srożej ją dotykała, zaczęła nagle głębokie budzić w nim współczucie.

Pani Żelska spostrzegła to natychmiast i ramiona ruchem charakterystycznym a jej właściwym, wzgardliwie do góry podniosła.

— Niedołęga — monologowała w duchu — słaby we wszystkiem; jak wahadło wiecznie między złem a dobrem lawiruje, a nie ma dość siły, aby tu lub tam niezłomnym pozostać.

I ona jednak starała się dla Stefci dobrą okazać, przyczem wszakże ogniste jej oczy niechętnie się od wątłych rysów dziewczęcia odwracały.

— Ależ nieładna — myślała — ta jej przeraźliwa chudość i bladość, gotowa wszystko popsuć. Ktoby przypuścił, że to moja córka.

I rzecz dziwna, brzydota Stefci radość jej pewną sprawiała.

— Może się z nią ożenić, lecz kochać, ha, ha, ha...

Tak, córka nie mogła o miłość swego przyszłego męża z matką rywalizować.

Gdy ceremonialny obiad skończył się wreszcie, a Stefcia powstała, nie wiedząc co z sobą zrobić, pani Żelska do przyległego przywołała ją salonu.

Posiedzenie zaczynało przybierać cechę uroczystej, familijnej narady.

— Domyślasz się zapewne — wyrzekła, wskazując miejsce córce — iż ważny powód musiał nas skłonić do sprowadzenia cię wśród roku szkolnego tutaj?

— Wszak nie uczę się już oddawna wtrąciło dziewczę nieśmiało.

— Wiem o tem i pojmuję — mówiła matka dobrotliwie, iż pobyt w klasztorze musiałaś za wielką niesprawiedliwość uważać. Rodzice są bez serca, nieprawdaż, że ciebie dorosłą, mogą w zamknięciu trzymać? Tymczasem przekonasz się zaraz, że starsi wiedzą co robią, a młodszym nie wolno sądzić z pozorów. Podczas bowiem, gdy ty sarkałaś pewno w duszy na nas, ta matka samolubna myślała tylko, jakby ci szczęście zapewnić.

Pułkownik poruszył się niespokojnie; pomimo, że był przygotowany na słowa podobne, czelność ich ukłuła go jednak. Stefcia słuchała w milczeniu.

— Czy pamiętasz pana Moreckiego? — zagadnęła pani Żelska znienacka.

Wątłe lica dziewczęcia fala rumieńca oblała.

Czy go pamiętała? Zdawało jej się, iż widzi jeszcze rysy dumne, kruczym otoczone zarostem i parę oczu czarnych, tak dziwnie na nią patrzących, że czuje gorący na dłoni pocałunek.

— Cóż, przypominasz sobie? — nalegała pani Żelska, pomięszaniem jej ubawiona.

— Tak wyjęknęła niewyraźnie.

— Nie wiesz zapewne, że pan Morecki jest nietylko młodym człowiekiem, ale w dodatku posiada znaczny majątek i należy do najlepszych rodzin Podola?

Siwe oczy Stefci z jakąś trwożliwą ciekawością spoczywały na mówiącej.

— Czy wiedziałaś o tem?

— Nie — wyszeptała cichutko.

— Otóż miło mi zawiadomić się, iż tenże sam pan Artur Morecki prosił nas o twoją rękę.

Delikatny rumieniec ustąpił na licach Stefci miejsca gwałtownej, kredowej bladości.

— Co? — podjęła zdumiona. — O moją rękę?

— Cóż cię to tak dziwi? Trzeba pamiętać czyją jesteś córką.

— Prawda — wtrącił sarkastycznie milczący dotąd Żelski. — Niech wie, komu szczęście swe zawdzięcza.

Gryzący ten jednak przycinek uszedł uwagi Stefci, tem więcej, iż posłyszawszy go, nawet pojąć nie byłaby w stanie. Bledziuchna, jak listek róży białej, z rozszerzonemi wzruszeniem dziecinnemi źrenicami, stała, przyciskając bezwiednie rączkę do serca, które zapadnięte piersi rozbić chciało. Wzruszenie, straszne, wstrząsające wzruszenie, całą jej ogarnęło duszą. Nie umiała sobie zdać z niego sprawy, czując tylko, iż ojczym, strojna pani Aurora i wszystkie meble dokoła niej się kręcą.

(C. d. n.)

...h politycznych unii wielkie ...wołała wiadomość, iż republi... Indiana postawili jako głó... swego programu plan zmie... drodze ceł wysokich do zmus... ...carstw europejskich do oświadczenia się za bimetalizmem. Sądzą ogólnie, że za tym przykładem pójdą wszyscy republikanie Stanów, co wobec nieustannej chwiejności politycznego władztwa w unii pociągnąć może za sobą niesłychanie ważne skutki pod względem ekonomicznym.

Tutejsza Gazeta rządowa pisze o tem co następuje: Jest rzeczą w każdym razie uderzającą, że z wnioskiem tym wystąpił pierwszy nowoangielski senator Lodge i że konwent republikański zachodniego Stanu, pierwsze ważniejsze zebranie odbyte przez owe stronnictwo w ciągu roku bieżącego, przyjął ten wniosek do swego programu. Fakt ten każe nam przypuszczać, iż istnieje troskliwie przygotowane porozumienie, mające na celu rozszerzenie wyznania politycznego republikanów skutkiem owego nowego projektu.

Przybycie Coreya do Waszyngtonu i niefortunna jego próba proklamacyi żądań polityczno-ekonomicznych jego stronnictwa, nie położyły kresu poruszeniom robotniczych mas, pozbawionych zajęcia. Z wszystkich stron unii dążą do Waszyngtonu zorganizowane zastępy robotnicze, nierzadko dowodzone przez ludzi zaliczających się do wyższych warstw społecznych. Wbrew twierdzeniu pewnej części prasy tutejszej, nie należy mniemać, iż jądro tych zastępów tworzą włóczęgi, stroniący od pracy. Wskazuje zresztą na to całe zachowanie się tych ludzi, którzy zachowują się zupełnie poprawnie i porządnie. Do gwałtownych starć przychodzi tylko w tych wypadkach, gdy zarządy kolejowe nie chcą się zgodzić na bezpłatny przewóz którejkolwiek z tych grup. Wówczas nie rzadko robotnicy przemocą opanowują pociąg, z którego ich rugują przyzwani telegraficznie milicyanci i konstable policyjni. Szczęściem, iż do rozlewu krwi nie przychodzi w przeważnej części tych wypadków. Robotnicy pozwalają się bez oporu internować w danej miejscowości, po upływie zaś ustawniczego terminu podążają w dalszą drogę. W niektórych okolicach ludność w drodze składki pokrywa koszta dalszej ich podróży. W ogóle jednak wędrowcom tym okazują mieszkańcy wiele sympatyi, zwłaszcza w okolicach, w których stronnictwo ludowe ma przewagę.

Wśród tresk i ruchów ekonomiczno-społecznej natury mniej zwracano uwagi na rozruchy, które w ostatnich czasach miały miejsce na terytoryach zajętych przez szczepy indyjskie, wśród których bezprawnie jęli się osiedlać biali osadnicy. Przedstawienia czynione w tej mierze przez Indyan, nie odnosiły — jak zwykle — żadnego skutku, wobec czego czerwonoskórcy chwycili za broń, by siłą wypędzić nieproszonych przybyszów. Tym ostatnim pospieszyły atoli z pomocą wojska rządowe i przyszło do walki, w której wielu czerwonych i białych legło. Jak wiadomo terytorya, zarezerwowane dla Indyan, przedstawiają ich własność zbiorową, niepozbywalną. Obecnie jednak istnieje zamiar zamiany takowej na własność prywatną poszczególnych rodzin, którymby służyło prawo sprzedaży gruntów sobie wydzielonych. Przeciw temu projektowi wniosły cztery pokolenia uroczysty protest do kongresu. W akcie tym wykazują, że terytorya indyjskie nie stoją bynajmniej na przeszkodzie ekonomicznemu rozwojowi Stanów. Oświadczają również protestujący (Cherokezy, Czoktarosy, Ocksy, Chickazarosy), że ludność ich postępuje na drodze cywilizacyi, trudni się chowem bydła, uprawą roli, górnictwem, oraz że w stosunku do gęstości zaludnienia łoży więcej na cele oświaty aniżeli sąsiednie Stany. Wyliczają swe szkoły i kościoły, chlubiąc się, że niema wśród nich bogaczów, w tem znaczeniu, jak dziś się u nas pojmuje bogactwo, oświadczają w końcu: Jeśli sprawa już została rozstrzygnięta, wówczas musicie sami starać się o przeprowadzenie swych zamiarów, nie licząc na nas, byśmy dopomogli do zamienienia nas w bezdomnych, wałęsających się żebraków.

W ogóle moralność rządu wobec „dzikich" wiele pozostawia do życzenia. Świeżo wystąpiła niejaka mis Wells z Memfis z szeregiem odczytów, w których przedstawia wszystkie krzywdy, których ofiarą pada ludność kolorowa mimo tak zwanej emancypacyi. Lynchowanie negrów kwitnie w najlepsze. W roku minionym na dwustu straconych doraźnie przypadło 158 negrów, z których zaledwo trzydziestu dopuściło się ciężkiej zbrodni. Miss Wells, z urodzenia murzynka, wydawała do niedawna w Memfis pisemko, mające na celu obronę interesów swej rasy i — omal sama nie padła ofiarą lynchu...

KRONIKA.

Lwów dnia 22 maja.

Ruchu wystawowego do obecnej chwili nie znać jeszcze — i owszem, jak przed burzą zapanowała pewnego rodzaju cisza, — stagnacya w handlu. Dopiero za dwa tygodnie ruch w całej pełni ogarnie miasto nasze a kupcy będą mogli powetować sobie chwilowy obecny zastój.

Wydział kasyna miejskiego ukonstytuował się wczoraj 21 bm., wybierając prezesem dra Aleksandra Pomianowskiego, zastępcą Karola Porschinskyego, sekretarzem dra Stanisława Tabaczyńskiego, gospodarzem Włodzimierza Buynowskiego.

Roki przysięgłych rozpoczną się d. 28. bm. Dotychczas wyznaczono następujące rozprawy: na 28. bm. Kaśka Andreyczuk o zbrodnię morderstwa, przewodn. radca Hayderer; 29. maja Wilhelm Olsiewicz o zbr. oszczerstwa, przew. radca Majewski; 30. maja Jędrzej Kulikowiec o zbr. podpalenia, przew. radca Sawczyński; 31. maja Jan Molko o zbr. zgwałcenia, przew. radca Lorenz; 1. czerwca Jan Przyszlak o zbr. oszustwa, przew. radca Spędakowski; 2. czerwca Prokop Semczyszyn o zbrodnię kradzieży, przewodniczący radca Majewski; 4 czerwca Anna Łabysz o zbrodnię morderstwa, przew. r. Lorenz; 6 czerwca Kaśka Wantuch o zbrodnię podpalenia, przew. r. Nitarski; 8 czerwca Józef Giszka o zbrodnię sprzeniewierzenia, przew. r. Zubrzycki; 14 czerwca Konst. Kijański o zbr. sprzeniewierzenia, przew. r. Zubrzycki; 19 czerwca Piotr Atamańczuk o zbrodnię podpalenia, przew. r. Majewski.

Zmiana własności. Dobra Rabka nabyła Fundacya hr. Skarbka od dotychczasowego właściciela hr. Sobiesława Mieroszewskiego. Zakład kąpielowy pozostaje nadal własnością hr. Mieroszewskiego.

Sport kolarski wzmógł się niezwykle we Lwowie; jak grzyby po deszczu powyrastali kolarze z nastaniem wiosny, wszędzie i o każdej porze spotkać można tych rycerzy na żelaznych rumakach. Bezwątpienia jazda na kole musi być wielką przyjemnością dla jadących, ale niejednokrotnie, zwłaszcza gdy ją kto uprawia w miejscach, gdzie się więcej zbiera publiczności, staje się mniej przyjemną dla otoczenia. A właśnie tem grzeszą nasi lwowscy kolarze, że lubią się popisywać tam, gdzie jest dużo ludzi, czego następstwem są liczne przykre wypadki najechania, rozbicia, rozdarcia sukni itp., których ofiarą najczęściej padają małe dzieci, jak to miało miejsce w niedzielę na Wysokim Zamku.

Fundacya dla czeladników rzemieślniczych. Wydział krajowy rozpisał w r. b. konkurs na losowanie czterech premij z fundacyi śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych przeznaczonej, a to w kwotach 840 zł., 700 zł., 560 zł. i 420 zł. Czeladnicy którzy chcą wziąć udział w losowaniu, mają najpóźniej do dnia 5. lipca wnieść odnośne prośby do Wydziału krajowego, z dołączeniem dowodów, iż posiadają warunki konkursem oznaczone. Przedewszystkiem żąda Wydział krajowy ażeby ubiegający się dołączyli do swych podań dowód przynależności do jednej z gmin w kraju. Powtóre czeladnicy mają przedłożyć oryginalne świadectwa nauki i pracy, wymagane § 14 noweli do ustawy przemysłowej z d. 15. marca 1883.

Podrzutki. D. 29. zm. o g. 9 wieczorem znaleziono w podwóru realności pod l. 40 ul. Grodecka podrzucone dziecko płci żeńskiej mniej więcej dwumiesięczne. — D. 1. bm. o g. 9 wieczorem znaleziono pod schodami w realności pod l. 29 ul. Kurkowa podrzucone dziecko płci męskiej, około 6 miesięcy liczące, ubrane w kaftaniczek czerwony z czarnemi centkami, chusteczkę krasą na głowie i powite kolorowym powijaczem. — D. 3. bm. znaleziono w sieniach realności pod l. 4 ulica Berka, około 1½ roku liczyć mogącą dziewczynkę, niebieskich oczu i blond włosów, dobrze odżywioną, ubraną w brudną koszulkę płócienną, białą barchanową sukienkę i biały fartuszek w paski niebieskie. Ktoby miał jaką wiadomość o sprawcach podrzucenia, lub o rodzicach albo pochodzeniu dzieci, raczy się zgłosić w którymkolwiek komisaryacie miejskim, względnie w biurze IV magistratu (II piętro od strony wschodniej).

Ze strzelnicy miejskiej. A. Alfred Dzikowski został wczoraj ogłoszony królem kurkowym. Pierwszym marszałkiem został p. Aleksander Łodzia Bieniecki a drugim p. Kunicki. Instalacya króla i obu marszałków odbędzie się w czwartek.

Dzieci polskie z Bukowiny mają przybyć dla zwiedzenia wystawy krajowej w połowie czerwca br., prawdopodobnie na na czas gr.-kat. Świąt Zielonych. Jak się dowiadujemy, przyjęciem i rozmieszczeniem kresowej dziatwy przyrzekła zająć się pani Arnoldowa Wernerowa.

Czytelnia akademicka we Lwowie otrzymała w darze od rodziny śp. dr. Ant. Rollego, wspaniałą bibliotekę, złożoną z przeszło 1000 tomów treści naukowej i przyrodniczej, na rzecz zawiązać się mającego w łonie czytelni kółka medyków. Za dar ten drogocenny, a w przyszłości niezawodnie nader doniosły w skutkach, składa towarzystwo hojnym ofiarodawcom najserdeczniejsze dzięki.

† Justyna Słonecka, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie dnia 21. maja br. Śp. Justyna, osoba cnót rzadkich, szlachetnego serca i najzacniejszego charakteru uległa długiej i ciężkiej chorobie, a prawdziwy żal krewnych i znajomych to

chóry dziatwy w liczbie 30, gdzie dzieci urzędników i mieszczan w kostyumach krakowskich jej własną ręką sporządzonych, odśpiewały 3 pieśni przez nią napisane i nauczone, i zachwycały ucho piękną harmonią, przy akompaniamencie fortepianu i orkiestry, a oko różnobarwnemi kostyumami.

Kościuszkowska rocznica. Z Borysławia piszą nam: Zajęty pracą przemysłową nie brał dotąd Borysław żadnego udziału w objawach życia społecznego i narodowego i dopiero po raz pierwszy setna rocznica walki Tadeusza Kościuszki, obchodzone tak uroczyście we wszystkich zakątkach kraju znalazła i u nas szczery i sympatyczny oddźwięk. Z inicyatywy wyszłej z łona zarządu kopalń galicyjskiego banku kredytowego, ukonstytuował się komitet pod przewodnictwem p. Kazimierza Gąsiorowskiego, dyrektora tychże kopalń. Uroczystość sama odbyła się dnia 13. bm. w pierwszy dzień Świąt zielonych. O godzinie 5. rano odegrała muzyka z Drohobycza pobudkę po ulicach Borysławia. Solenne nabożeństwo w kościółku na Wolance odprawił tutejszy pleban ks. Gromada, wygłosiwszy przedtem zastosowane do okoliczności kazanie. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" udał się z kościoła komitet i znaczna część inteligentniejszych chrześcijan na uroczyste nabożeństwo do synagogi, gdzie wygłosił piękną mowę po polsku p. Szymon Szalita. Mowę tę odbitą w kilkuset egzemplarzach rozrzucono pomiędzy zgromadzonych. Po nabożeństwach rozdano między lud przeszło tysiąc książeczek, tyleż medali i 500 wizerunków Kościuszki. Wieczorek odbył się przy ulicy Pańskiej, nazwanej z dniem uroczystości ulicą Tadeusza Kościuszki, w budynku cyrkowym, naprędce na scenę przeistoczonym. Bilety wstępu dzień przedtem rozsprzedano, i około 800 osób zapełniło szczelnie salę. P. Gąsiorowski zagaił wieczorek pięknem słowem wstępnem witając licznie zebranych; odczyt pięknie opracowany i patryotyzmem tchnący wygłosił p. Liebling, nauczyciel szkoły ludowej barona Hirscha, chór dziatwy szkolnej pod kierownictwem p. Kowalowa wykonał poprawnie kantatę Niewiadomskiego i kilka innych pieśni, p. Długosz

czenie liczby uczniów wyznania mojżeszowego do pewnego tylko procentu. Paragraf odnośny statutu wywołał ogromne oburzenie pomiędzy żydami, których wśród tamecznego kupiectwa jest daleko więcej, jak chrześcijan. Żydzi z dowodami cyfrowymi w rękach, powoływali się na tę okoliczność, iż w charakterze kupców płacą daleko więcej podatków, jak kupcy prawosławni, a więc podobne ograniczenia są wyraźną niesprawiedliwością. Przedstawienia i argumenty te jednak skutku nie odniosły. Statut odesłano bez zmiany wyższym władzom do potwierdzenia. Wówczas żydzi ułożyli memoryał i przesłali go ministrowi finansów wraz z prośbą, aby ze statutu usunął paragraf krzywdzący ich dzieci. Można wątpić, czy memoryał żydów kijowskich odniesie skutek.

Strejk piekarzy w Krakowie ukończony został w niedzielę. Na odbytem w sobotę posiedzeniu majstrowie zgodzili się na żądanie czeladzi: 12-godzinnej pracy dziennej, oznaczenia minimum zarobku tygodniowego na 8 zł., 12-godzinnego wypoczynku niedzielnego, oraz wyzwolenia na czeladników wszystkich robotników, pełniących obowiązki czeladników, a dotąd nie wyzwolonych, wobec czego strejkujący postanowili powrócić do pracy.

Stracenie anarchisty Emila Henry'ego odbyło się wczoraj w Paryżu o godz. 4. rano. Od północy plac Roquette i przyległe ulice strzeżone były przez miejskich policyantów i republikańską gwardyę. Na placu egzekucyi zgromadziło się niewielu ciekawych. Kiedy dyrektor więzienia i sędzia śledczy weszli do celi skazanego, Henry spał i obudził się dopiero, gdy go dwukrotnie wstrząśnięto za ramię. Ubrał się szybko, okazując silne wzburzenie nerwowe. Pociech duchownych nie przyjął. Idąc na rusztowanie zawołał przytłumionym głosem „Odwagi — towarzysze!" „Niech żyje anarchia!" Kiedy pomocnicy kata przysunęli Henry'ego pod ostrze gilotyny, zawołał jeszcze raz „Niech żyje anarchia!" W tej chwili spadł topór i odcięta głowa potoczyła się do kosza.

Anarchiści w Hiszpanii. Najwyższy trybunał sądowy w Madrycie potwierdził

Zgromadzenie tygodniowe towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę d. 23. bm. i godz. 7 wieczorem w lokalu towarzystwa. Na porządku dziennym prof. Fiedlera dalszy ciąg pogadanki z dziedziny marynarki.

Na kolonię Rymanowską datki złożyli: Redakcya „Małego Światka" 24 zł., p. M. Zagórska 50 zł., byłe uczennice sem. naucz. 10 zł., prof. M. Thullie 1 zł., Kółko młodzieży 1 zł. 20 ct., p. Włodzim. Gniewosz, z balu w Stanisławowie 31 zł., wreszcie z loteryjki u p. Olimpii Bochnig nauczycielki muzyki 26 zł. 11 ct. Dalsze datki, w celu wysłania w tym sezonie chorych dzieci do Rymanowa można składać na ręce skarbnika kolonii p. Wł. Zontaka (Muzeum hr. Dzieduszyckiego) lub za pośrednictwem Redakcyj.

Sztuki piękne.

*** Z teatru.** Wczoraj odegrano w teatrze hr. Skarbka po raz pierwszy krotochwilę Schobera „Podróż po Warszawie". Swego czasu sztuka ta cieszyła się olbrzymiem powodzeniem w Warszawie, a kuplety, któremi jest przepełniona, miały wielką popularność na warszawskim bruku. Przypuszczać można, że krotochwila ta zjedna sobie życzliwość także i lwowskiej publiczności, zwłaszcza jako sztuka popołudniowa i niedzielna. Jest to bowiem wodewil, wcale zgrabnie i z wielką dozą dowcipu napisany i bawiący widzów doskonale. Treścią jego jest podróż p. Fafułów wraz z dwoma dorosłemi córeczkami do Warszawy; zaraz jednak na dworcu kolejowym obie córeczki, a także ich guwernantka mademoiselle Chiffon i służąca Marysia, bardzo ciekawa życia miejskiego, zostają uprowadzone przez czterech, wiele obiecujących młodzieńców warszawskich, a poszukiwania państwa Fafułów za uprowadzonemi po Saskiej Kępie, dolinie Szwajcarskiej, teatrzyku ogródkowym i na balu w Tivoli stanowią ową zapowiedzianą w tytule „podróż po Warszawie". Naturalnie, że podróż w takich warunkach musi być bardzo wesołą. W ogóle w całej krotochwili wiele jest życia i ruchu, a że przytem muzyka jest nadzwyczaj przyjemną i melodyjną, słucha się jej z wielką przyjemnością. Nie można też więcej od krotochwili wymagać, jak by bawiła, a „Podróż po Warszawie" bawi wcale dobrze. Wczoraj zresztą bawiła tem lepiej, że artyści grali z wielkim humorem

gni. Korespondencye. Oddział II. Posiedzenie gł. Zarządu kraj. Tow. kupców i przemysłowców z 23 kwietnia 1894. Powszechna wystawa krajowa. Kasza orzachowa. Oddział III. Fabrykacya whisky. Informacye i adresy. Dodatek stały „Szkolnictwo przemysłowe i handlowe."

*** Nowe wydawnictwa.** O religii pogańskich Słowian, pogląd ze stanowiska kulturno-historycznego napisał M. K. Lwów. Skład główny w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego 1894.

Kościuszko nad Sekwaną

(1798—1815).

(Ciąg dalszy.)

Nie długo trwały odwiedziny. Powiódłszy oczyma po zebranych, rozdrowił Napoleon Kniaziewicza, którego znał osobiście i udał się na posiedzenie Rady pięciuset. W dniu szóstego listopada urządzała Rada wielki bankiet na cześć Napoleona w kościele św. Sulpicyusza; Kościuszko i Kniaziewicz znajdowali się w liczbie zaproszonych. W trzy dni później Napoleon rozpędził Radę i ogłosił się pierwszym konsulem.

W chwili gdy Bonaparte przy odgłosie bębnów grenadyerskich wkroczył do sali Rady, godzono na niego z sztyletami. Zasłonił go podobno w tej chwili krytycznej własną piersią Polak, Szalcer, przebywający podówczas w Paryżu, lecz o poświęceniu jego przemilczano, lubo dzienniki szeroko i długo rozpisywały się o sztyletach, grożących życiu pierwszego konsula. Kościuszko nie zaliczał się wcale do zwolenników śmiałego uzurpatora i już wówczas wobec słynnego geografa Malte-Bruna miał się wyrazić, że Bonaparte nigdy nic dobrego nie zrobi dla Polski.

Przystępny dla każdego, nie taił się Kościuszko z swemi przekonaniami politycznemi. Upadek dyrektoryatu, z którego członkami łączyła naczelnika osobista znajomość, dotknął go przykro i do nawiązania stosunków z nowym rządem wcale nie okazywał się chętnym. Nie brakło po temu prób z ramienia Napoleona, a jednym z takich pośredników był senator Garat, który pragnąc zbliżyć się do Polaków, przybył na wydany dla siebie obiad u Barsa, by wyłuszczyć plany polityczne Napoleona wobec Polski.

Pierwszy konzul — zdaniem Garata — widział środek rychłego odrodzenia Polski w szlachetności i energii cara Pawła, pragnącego uświetnienia swych rządów jakiem wielkiem dziełem. Napoleon chciał przeto pozyskać cara jako pośrednika pokoju europejskiego i w zakład przymierza oświadczał się z gotowością odesłania do ojczyzny jeńców rosyjskich wraz z bronią... „Jeżeli myśl jego przyjąć zechcecie — prawił senator — on i was odeszle równie uposażonych a we wspaniałomyślności cesarza widzi rękojmię waszego przyszłego bytu. Anglia, którą car równie z nami uważa za przeciwniczkę, ujrzy nasze wspólne siły połączone, grożące głównemu siedlisku jej bogactw a może nad brzegami Indu roztoczone obozy nasze; resztę Europy umiarkowana polityk do ogól nego związku doprowadzi"... „Wyznajcie" — kończył Garat — że tak wielką myśl jedynie tak wielki człowiek do skutku doprowadzić może"...

Propozycye Garata oburzyły Kościuszkę, który z płonącą od gniewu twarzą wybuchnął gwałtownie, sprzeciwiając się tym planom, podczas gdy prostoduszny Kniaziewicz, zapalony fantastycznym tym projektem, zdobył się na opozycyę. — Jenerale! — wołał wzburzony do Kościuszki — nie sam jesteś całym narodem. Pozwól nam o tem pomyśleć i własne mieć o tem zdanie!...

Wśród ogólnego rozstroju i milczenia zakończyła się uczta. Obecni rozeszli się, nie wyjmując i Barsa, który wraz z rodziną udał się na przechadzkę. Przy Kościuszce pozostali tylko Fiszer i Drzewiecki. — „Liczę na was — rzekł do nich Kościuszko — jako ludzi uczciwych, a sam dyskrecyi waszej i wyłącznie wam się powierzam. Upakujcie jak najprędzej co jest tu mojego, wynoszę się z tego domu..." Powodem tak nagłego postanowienia była uzasadniona zresztą obawa ze strony Kościuszki, iż rząd dowiedziawszy się o jego wystąpieniu wobec Garata, nie omieszka pozbyć się go z Paryża. Posłuszni woli naczelnika, zabrali się Fiszer z Drzewieckim do pakowania jego ruchomości. Kościuszko ciągle się niecierpliwił, a gdy w końcu zniesiono tłumoki do najętego powozu, rzekł do swych towarzyszy: „Lepiej, żebyście i wy nie wiedzieli o mojem mieszkaniu, lecz ja z wami stosunków nie zrywam i każdego dnia o trzeciej z południa chcę się z wami spotkać na innym, umówionym bulwarze. Na dzień jutrzejszy naznaczam schadzkę koło pałaców rządowych na bulwarze Magdaleny..."

Tu powóz ruszył. Fiszer i Drzewiecki udali się do swych mieszkań, Bars zaś powróciwszy do domu, nie zastał już swego gościa, za którym napróżno czynił poszukiwania, zmuszony w dodatku do znoszenia natrętnych pytań, na które nie umiał odpowiedzieć.*)

III.

(Zwierzenia Kościuszki. — Konzul Lebrun. — Stosunek Kościuszki do swoich i obcych. — Przenosiny do Berville. — Sprawa Ponińskiego: Żądanie ks. jenerała. Wyroki z lat 1794—1795. Korespondencya Kościuszki z księciem).

Zniknięcie tajemnicze Kościuszki wywołało wielkie wrażenie wśród paryskiej Polonii. Kniaziewicz, z którym Drzewiecki dzielił mieszkanie, przypuszczał, że Kościuszko wybrał się już z powrotem do Ameryki i w rozżaleniu zarzucał mu zdziwaczenie i lekkomyślne wysłanie listu do cara Pawła. Na to ktoś z niepowołanych zauważył, że pieniądze nieprzyjęte stawały się tem samem własnością ogółu wychodźców... Obruszył się na te słowa Kniaziewicz i wykrzyknął: Waćpanowie tylko na pieczone gołąbki czekacie; macie dwie legie, co was wzywają i z bruków ciągną, macie broń, sławę i nadzieje, a czekacie, skądby wam jeszcze na restauracye i teatra dostarczono...

Tymczasem Fiszer z Drzewieckim pospieszyli o wyznaczonej godzinie na miejsce schadzki, gdzie już zastali Kościuszkę, z którym wspólnie udali się do garkuchni na obiad. Pytał się Kościuszko, co mówią o jego zniknięciu, a dowiedziawszy się o domysłach Kniaziewicza odrzekł: Gdyby to był Niemcewicz, byłbym pewny, że to jego domysł, bo ja go zostawiłem samego. Wyznaję, żem nieufny, ale dziwnaż to po tylu doświadczeniach? — „W Petersburgu, gdym był w niewoli — ciągnął dalej Kościuszko — przyszedł do mnie Samoiłow, prokurator senacki i dał mi pytanie, com robił tajemnie w Paryżu po rozwiązaniu sejmu i armii. Tak byłe pewien, że o tem nikt nie wiedział, że się śmiało wszelkiej czynności zaparłem. Wtem on dobył papier moją pisany ręką, który ministrowi sam na sam wręczyłem; z naszych nikt nawet o tem w Paryżu nie wiedział, oprócz Maliszewskiego, który mi do układania pomagał. Gdyby się rzecz na słowach była skończyła, byłbym jego o lekkomyślność posądził, ale to było własnoręczne pismo moje. W Ameryce byłem ostrożny, słabością tłumacząc odludność; tam się z całego świata włóczą ludzie ciekawi, są to mimowolne szpiegi, to mówią i piszą, co widzieli i słyszeli. Niemcewicz jako literat był ich ciągłym towarzyszem; oni mniemali, że on jest moim doradzcą, a drudzy, że mentorem i wyznaję, że mię to znudziło: i gdy Jefferson osądził, że do porozumienia ich z Francyą mógłbym być najdzielniejszym środkiem, przyjąłem tę misyę bez urzędowego upoważnienia. Liczyłem na pryncypia Jeffersona, przyjaciela mojego, stojącego na czele rządu, od którego się Waszyngton usuwał. Nakoniec my oba z Waszyngtonem podobną mieliśmy rolę: jego szczęśliwym uwieńczona skutkiem, moja upadła. Wyższość z jego strony obudzała ciągle porównania łaskotliwe dla miłości własnej..." — „Po wielkich miastach — dodał Kościuszko — łatwo o łotra, co za małą kwotę podejmie się występku. To mnie i teraz zmusiło usunąć się do domu, w którymby na czas o mnie zapomniano. W niewoli leżałem dzień cały, jak na nogi kaleka, albo na krześle siedząc toczyłem sobie, a w nocy uganiałem się po mojej izbie, aby tem brak ruchu nagrodzić. Dobre jest towarzystwo ludzi przy szczęściu; w złej doli biada temu, co sam sobie dostarczyć roztargnienia nie jest zdolny. Wreszcie środki moje coraz mniejsze, oszczędniejszego potrzebują życia, bo to tylko mam, co za darowaną w Ameryce ziemię, którą teraz sprzedałem, przysłano, i chcę poprzestać na swojem".

Dla dokładności nadmienić wypadnie, że od Barsa przeniósł się Kościuszko do domu Celtnerów, oraz że wspomniany przez niego Maliszewski był Polakiem osiadłym od dłuższego czasu w Paryżu, komisarzem przy armii i człowiekiem bardzo wykształconym.

Powyższe zwierzenie Kościuszki, zapisane skrzętnie w pamiętniku Drzewieckiego, znamionuje bardzo trafnie zniechęcenie Naczelnika, który coraz to widoczniej usuwał się od osób, wchodzących w skład nowego rządu rzeczypospolitej. Najdłużej jeszcze utrzymywał stosunki z konzulem Lebrunem, człekiem wygodnym i powolnem narzędziem Bonapartego. Zapraszany często przez Lebruna, bywał Kościuszko w jego domu.

(C. d. n.)

* Pamiętniki Józefa Drzewieckiego (Wilno 1858) str. 173—194 Rychlicki: Tadeusz Kościuszko (Kraków 1871) str. 280 do 282. K Falkenstein: Tadeusz Kościuszko (Wrocław 1827) str. 133—136.

* **Nowe poezye.** Pani Eliza z ks. Ponińskich Augustynowiczowa wydała zbiorek swych poezyj, przeznaczając czysty dochód na kolonie wakacyjne dziewcząt. Książeczkę zdobi piękna winieta rysunku p. S. Kaczor-Batowskiego, fotodrukiem reprodukowana w zakładzie p. Trzemeskiego.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Z dyrekcyi c. k. uprz. Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście dochodzi nas następujące pismo:

Otrzymaliśmy w drodze telegraficznej wiadomość o interpelacyi, którą poseł Kaiser wniósł dziś w Izbie posłów odnośnie do naszego towarzystwa.

Upraszamy uprzejmie o skonstatowanie, że wywody zawarte w rekursie wniesionym przez nas przed dwoma laty do Trybunału administracyjnego, na które to wywody interpelacya się powołuje, miały tylko wykazać, że nie mamy zysku podlegającego opodatkowaniu, jeżeli się po myśli ustawy potrąci raz już opodatkowane dochody czynszowe z kamienic i odsetki papierów wartościowych.

Musimy wobec tego wnioski, do jakich dochodzi interpelant nazwać zupełnie nieuzasadnionymi i tendencyjnymi.

Tryest dnia 19 maja 1894.

Dyrekcya c. k. uprz.
22 Riunione Adriatica di Sicurta

Ostatnie wiadomości.

Pod dniem wczorajszym donoszą z Belgradu: Król Aleksander wydał proklamacyę do narodu serbskiego, w której bardzo dosadnemi słowy piętnuje braki w konstytucyi oraz namiętności stronnictw. Dalej wyraża król w słowach nader serdecznych swą miłość dla ludu i troskę o jego pomyślność.

Król zawiesił konstytucyę z 22 grudnia 1888 r., a reaktywował konstytucyę z 29 czerwca 1869 w jej całej rozciągłości. Różnica między zniesioną konstytucyą dotychczasową a przywróconą obecnie konstytucyą z r. 1869 jest następująca: Dotychczas dawał czynne prawo wyborcze już cenzus podatkowy w kwocie 5 franków, obecnie daje je dopiero cenzus w kwocie 30 franków. Z pośród 134 członków skupczyny mianuje król 42, a zatem rodzaj Izby wyższej, członkowie rady stanu są mianowani przez króla a nie wybierani, jak było dotychczas. Król może ich usunąć ze służby. Również mianuje król członków sądu kasacyjnego. Prawo zgromadzenia się jest ograniczone; wolność prasy również ograniczoną. Dzienniki ulegają konfiskacie policyjnej. Zgromadzenia okręgowe, posiadające pewną autonomię, zostały zniesione.

Król wydał nadto drugi ukaz w myśl propozycyi rady ministrów i na podstawie artykułu 56, którym to ukazem znosi wszystkie sprzeczne z obecną konstytucyą ustawy co do prasy i wyborów gminnych, a przywraca ustawy dawniejsze, wypływające z konstytucyi r. 1869.

Prezydentem Rady stanu, na podstawie ukazu nowo utworzonej, zamianował król byłego prezesa ministrów Nikołę Christicza, wiceprezydentem byłego ministra Wulkowicza.

Nadto utworzony został trybunał kasacyjny pod prezydenturą prezesa sądu apelacyjnego Babowicza, oraz najwyższa Izba obrachunkowa pod przewodnictwem Jerzego Stefanowicza.

Gabinet Nikołajewicza podał się do dymisyi. Król zapewnił jednak członków gabinetu, że ma do niego zupełne zaufanie i zatwierdził wszystkich ministrów na ich dotychczasowych stanowiskach.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń 22 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów dep. Proskowetz, Roser i towarzysze interpelowali w sprawie szybkiego przedłożenia ustawy, dotyczącej obłąkanych.

Na porządku dziennym były w dalszym ciągu rozprawy o budżecie handlu, a mianowicie o tytule: „Urząd pocztowy i telegraficzny, urząd pocztowych kas oszczędności.“

P. Polzhofer przemawiał za całkowitym wypoczynkiem niedzielnym dla urzędników pocztowych.

P. Roser żądał umożliwienia opłaty podatków za pośrednictwem urzędów pocztowych.

Minister handlu hr. Wurmbrand dał pogląd na rozwój pocztowych kas oszczędności, a mianowicie na obrót czekowy. Czysty zysk obracany jest na reformy i cele pensyjne. Minister spodziewa się zbliżenia pomiędzy austryackiemi a węgierskiemi pocztowemi kasami oszczędności i jest skłonny dopuścić do opłacania podatków zapomocą czeków pocztowych. Co do nieporozumienia, jakie wywołały słowa ministra o komisyi przemysłowej, oświadczył, że znana mu jest doskonale natężona działalność i uznania godne prace komisyi. Członkom komisyi minister w niczem ubliżyć nie chciał.

P. Vaszaty przeprowadził porównanie pomiędzy rządem obecnym a dawniejszym. Prezydent przywoływał dwukrotnie mowcę, aby się trzymał przedmiotu obrad, poczem odebrał mu głos. Na żądanie Vaszatego Izba w głosowaniu zatwierdza postanowienie prezydenta.

P. Sokołowski uznał to, co w zakresie poczt i telegrafów uczyniono w Galicyi, życzy sobie jednak, aby w szybszem tempie przejmowano na skarb państwa galicyjskie urzędy pocztowe. Przemawiał dalej za utworzeniem nowej filii pocztowej w Krakowie i za prędkiem utworzeniem połączenia telefonicznego pomiędzy Krakowem a Wiedniem oraz za polepszeniem bytu urzędników pocztowych w Galicyi.

Zastępca rządu, szef sekcyjny Obentraut wskazywał na to, że w miarę rozporządzalnych środków stara się o ile możności o swój personal, za czem przemawia już podniesienie płac w ostatnich latach z 10·6 na 18·3 milionów zł. Co do położenia, w szczególności dyurnistów manipulacyjnych, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, jednakowoż wzięto się już do polepszenia ich doli, co też w wydatniejszej jeszcze mierze będzie nadal prowadzonem. Dla manipulantek i telegrafistek zrobiono w ostatnich latach wiele, w szczególności przez przyznanie im kwalifikacyi emerytalnej. Rzecz prosta, że w tym względzie objawione zostało życzenie, ażeby i poprzednie lata służby zostały im wliczone. I w tym kierunku rząd zajmuje stanowisko przychylne, ale życzenie zupełnego przejęcia na siebie potrzebnych dopłaceń nie da się zrealizować, gdyż kwota 200.000 jest zbyt znaczną. Zarząd pocztowy będzie się jednak starał ułatwić także i te dopłacenia. Dalej wspomniał mowca o rozszerzeniu sieci telegraficznej i telefonicznej. W roku ubiegłym zbudowano linię telegraficzną między Wiedniem a Berlinem, a prócz tego zamierzonem jest dalsze prowadzenie połączenia telefonicznego na zachód aż do Lincu i połączenia Berna z Ołomuńcem, która to linia będzie połączoną z siecią telefoniczną szląską, a później dalej ma być prowadzoną do Krakowa.

Równie gorąco przemawiał za polepszeniem doli manipulantek pocztowych i telegrafistek p. Weigel, który w dalszym ciągu swej mowy zwrócił się do złożonego na onegdajszem posiedzeniu oświadczenia ministra handlu, co do komisyi przemysłowej. Mowca dziękował ministrowi za jego „delikatną uprzejmość“ i wyraził zdanie, że jeżeli tylko Izba przy swej 12—14 godzinnej pracy dziennej i nocnej pozostawi komisyi czasu do załatwienia czegoś, to z pewnością p. minister przekona się, że komisya przemysłowa przedłożenia rządowe zawsze na pierwszym stawia planie. W końcu oświadczył mowca, że użyty w sobotę przez niego cytat z Goethego o „złej naturze“, miał tylko ogólne znaczenie i nie był skierowany przeciw ministrowi. Mowca wyraził nadzieję, że przez te obopólne oświadczenia, zajście między ministrem a komisyą przemysłową zostanie zupełnie załatwione i może ministra zapewnić o skłonności do zgody komisyi, tudzież o najlepszych jej chęciach do energicznej wspólnej pracy.

P. Gessmann omawiał sposób rozdawnictwa półtora miliona remuneracyi między urzędników.

P. Menger wykazał, że położenie służby pocztowej jest gorsze od położenia robotnika fabrycznego i żądał by pieniądze pocztowej kasy oszczędności, używane były do eskontowania weksli na pożyczki krajowe i gminne.

Po przemówieniu referenta i faktycznych sprostowaniach, uchwalono pozycye będące na porządku dziennym.

Kaftan domagał się kolei lokalnych w południowych Czechach. Wykazał, że koleje rządowe w Austryi wykazują deficyt 25 milionów rocznie, podczas gdy w Prusiech koleje te wykazują zyski. W końcu poparł petycyę konduktorów kolei państwowych.

Po przemówieniu pp. Krausa, Steinwendera, Perlaga i Ferjancicza posiedzenie odroczono o godz. 5 min. 30 do wieczora.

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się o godz. 7.

Pierwszy przemawiał p. Gessman, który najpierw w słowach niezbyt parlamentarnych uskarżał się na małą liczbę posłów obecnych w Izbie. Przywołany przez prez. Chlumeckiego do porządku, przystąpił do omawiania położenia urzędników państwowych i przyznał, że od czasu, gdy na czele kolei państwowych stanął dr. Biliński, wiele zmieniło się na lepsze.

Następnie zabrał głos dr. Biliński którego przemówienie poniżej osobno podajemy.

Po przemówieniu kilku jeszcze mowców uchwalono tę pozycyę a posiedzenie o ½ do 1 po północy zamknięto.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń d. 22. maja. Na piątkowem posiedzeniu komisyi przemysłowej Izby posłów przedłoży minister Bacquehem relacyę o wypadkach w Falknowie i Polskiej Ostrawie.

Na wczorajszej konferencyi u ministra Madeyskiego byli posłowie Hohenwart, Fuchs, Deym, Zaleski, Ruczka, Beer i Menger. Minister przedłożył projekt noweli do ustawy o regulacyi konkurencyi parafialnej. Obecni się nań zgodzili. Sprawa ta zapewne wkrótce zostanie pomyślnie załatwioną.

Mowa dr. Bilińskiego.

(Telegram Gaz. Nar.)

Wiedeń dnia 22. maja.

Wczorajsze wieczorne posiedzenie Izby posłów potrafił prezydent kolei państwowych, dr. Biliński, swoim udziałem w dyskusyi uczynić wielce zajmującem. Wywodom p. prezydenta, które jasnością, łatwym przeglądem sprawy i zdumiewającą pewnością w ogarnięciu przedmiotu odszczególniały się, przysłuchiwali się posłowie i ministrowie z natężoną uwagą. Prezydent Biliński umiał zręcznem ugrupowaniem ogromnego materyału dać namacalny obraz zarządu organizmu tak skomplikowanego, tudzież bez mozołu a gruntownie zbić zarzuty mowców opozycyjnych. Po mowie gratulowali prezydentowi wszyscy ministrowie i bardzo wielu posłów. Przystępujemy do streszczenia mowy.

Prezydent Biliński omawiał najpierw sprawę organizacyi dyrekcyi ruchu. Centralnej dyrekcyi — powiedział — wiele odebrano i może się jeszcze poniekąd toczy podziemna walka o władzę; ale w organizacyi i wielkim ogóle spraw istnieje decentralizacya, że już dalej się posunąć niepodobna i nie wolno. Scentralizowane są tylko sprawy personalne i gospodarka kredytami — ale też co do awansów musi panować duch jednolity, a co do kredytów, ustawa finansowa musi być dotrzymaną. Zresztą zakres spraw dyrekcyom ruchu poruczony jest tak wielki, że mu zaledwo podołać są w stanie. Podczas odbywanych dwa razy na rok konferencyj dyrektorów kolejowych jeszcze nie objawiono życzenia, aby dyrekcyom ruchu jeszcze ten lub ów zakres przydzielono.

Mojem zdaniem, także publiczność nie jest w tej kwestyi tak autonomistycznie usposobioną, jak to przedstawiają. W sprawach pieniężnych, zwrotu frachtów itp., publiczność z predylekcyą udaje się do jeneralnej dyrekcyi, a potem idzie jeszcze dalej aż do ministerstwa. Także co do spraw taryfowych chyba nie byłoby dla interesów korzystnem, gdyby dyrekcye ruchu prawo decydowania o taryfach posiadały, ponieważ ustępstwa taryfowe tylko na ograniczone przestrzenie dawane bywają, a nadto musianoby rokować z sąsiednią dyrekcyą ruchu, podczas gdy ludności jest daleko korzystniej, jeżeli także ustępstwo od jednej granicy państwa do drugiej w życie wchodzi. (Głosy: Wielka racya).

I tego roku poseł dr. Kaizl (młodoczech) znowu rozbierał sprawę tak zwanego niedoboru kolei państwowych, i wytykał jeneralnej dyrekcyi, jakoby coś fałszywego do budżetu wstawiła. Jest to zarzut niesłuszny. Taksamo protestować muszę przeciw wyrazowi „niedobór“. Niedobór jest wtedy, jeżeli kapitał nic nie przynosi. Ale jeżeli się ma niedobór ruchomy, a kapitał włożony półtrzecia procentu przynosi, to niesłuszna prawić o istnieniu niedoboru. Jeżeli ktoś ma kapitał jednego miliarda — a tyle państwo włożyło w koleje państwowe — do oprocentowania, to zazwyczaj nie otrzymuje od niego więcej jak 3 proc. Wszakże objęliśmy nietylko najprzedniejsze koleje; objęliśmy i budowaliśmy także takie, które ze stanowiska ogólno-państwowego były konieczne, a na których obrót nie jest tak wielki, iżby się rentować mogły. Z drugiej znów strony posiadamy koleje budowane ze względów ekonomicznych, ale nic nieprzynoszące. Poseł Kaizl zna może kolej Czesko-Morawską Transwersalną, ta idzie niedoborem (Słuchajcie! słuchajcie, słuchajcie! z lewicy). Poprostu nikt nią nie jeździ, nikt frachtów nie nadaje — ale włożony w nią kapitał figuruje w tym naszym miliardzie, i oprocentowywać go musimy.

Dalej życzy sobie p. Kaizl także podniesienia taryfy. Nie powiem, iżby rząd głosu tego syreniego absolutnie nie chciał usłuchać; wszakci być może, iżby ta lub owa taryfa zmienić się dała. Ale jeżeli p. Kaizl twierdzi, że nam jeszcze 28 mil. złr. nie dostaje, i jeżeli on tę sumę chce przez taryfę wydobyć, to radbym wiedzieć, jakby taryfa ta wyglądała. Na dochód kolei składają się dwa czynniki: dobra taryfa, a potem drobnostka — ruch. (Wesołość). Zarząd kolei państwowych musi zawsze dążyć do utrzymania pewnego środka pomiędzy interesami finansowemi a ekonomicznemi. Jeżeli poseł Szczepanowski powiada, że galicyjski przemysł naftowy swój rozkwit zawdzięcza teraźniejszemu zarządowi kolei państwowych, to ja znowu mogę dodać, że we wielu innych miejscach dajemy pomoc przez upusty taryfowe, aby podnieść tę lub ową gałąź przemysłu austryackiego. (Brawo!) Publiczność mogłaby czasami płacić więcej, ale taryf zbyt tanich nie wymaga, tylko wymaga stałości w taryfach. Być może, iż uproszczenie w systemie taryfowym zaprowadzimy, a na tem znowu publiczności tak wiele zależy, iżby prawie na małe podwyższenie przystała, byle prostota i wysokość taryf stałemi pozostały.

Co się dalej tyczy taryf osobowych, których podwyższenia także sobie życzono, to jest przecie taryfa strefowa, ustawą nadana. Izba ma prawo, drogą rezolucyi wezwać rząd do przedłożenia ustawy, mającej podwyższenie taryf osobowych na celu; my chętnie usłuchamy. (Wesołość.)

Prezydent Biliński zwraca się następnie do uwagi p. Kaizla, jako wskutek lichej gospodarki finansowej na kolejach państwowych, niepodobna dalej iść w upaństwowianiu kolei. Gdyby stosunki kolei państwowych były tak niepomyślne, jak w r. 1892 i 1893, to rzecz naturalna, że się nie ma chęci do dalszego upaństwowiania. Jeżeli zaś stosunki będą pomyślne, to dalsze upaństwowianie nie byłoby rzeczą niebezpieczną.

Dalej podnosi mowca utyskiwania p. Kaizla na zbyt wielkie wydatki. W wydatkach personalnych oszczędzać nie można. Tak np. poleciła Izba rządowi petycyę konduktorów do uwzględnienia, coby w razie wykonania podwyższenia wydatków o milion zł. wymagało. Co konieczne, to jeneralna dyrekcya czyni; a mimo to niepodobna spełnić wszystkich życzeń, i mimo to wzrastają wydatki personalne. Jesteśmy zniewoleni na przyszły rok znowu więcej wstawić do budżetu. Musimy podnieść płacę robotników warstatowych; nie dziw przeto, że się wydatki na personal wzmagają. Jeżeli oględnie, ale po słuszności położenie tego personalu, od którego los całego przedsiębiorstwa zależy, w którego rękach życie milionów osób i cały majątek kolejowy spoczywa, który z największem poświęceniem i całem zaparciem się pracuje, wedle możności uwzględnimy, to wydatki ciągle wzrastać muszą.

Możnaby może powiedzieć, że w wydatkach rzeczowych oszczędzać należy — ale to łatwiej powiedzieć niż wykonać. (Wesołość.) Najpierw publiczność mnóstwa rzeczy się domaga. Winienem być sprawiedliwym i oświadczyć, że nie zawsze spełniamy wolę publiczności (wesołość), ale wiele przecie musi się uczynić. Urządziliśmy dyrygowanie wagonami, które wyśmienicie funkcyonuje, ale kiedyś przecie się zdarzy, że wagonu nie dostawią. Pragnąłbym, abyście panowie widzieli te niezliczone depesze, jakie się z powodu takiego wagonu otrzymuje. (Wesołość).

Sprawiliśmy taki zapas wagonów, że już wagonów pożyczanych nie potrzebujemy. W przyszłym roku nie będziemy sprawiali żadnych nowych wagonów, ale też tylko w przyszłym roku, albowiem ruch ciągle się wzmaga. Na to, aby środki ruchu uprzątnąć i odnowić, potrzeba 3 mil. zł. Z koleją Karola Ludwika objęliśmy 500 wagonów towarowych, których żadna kolej przyjąć nie chce. Posłaliśmy je do warsztatów dla przerobienia, i ostatecznie musieliśmy je wrzucić w ogień, bo były spróchniałe.

Oprócz tych 3 mil., które na 10 lat po 300.000 złr. rocznie wstawić myślimy, potrzebujemy jeszcze znacznej sumy na wagony osobowe. Wszak dzisiaj jeszcze jesteśmy zmuszeni używać wagonów kasztowych, do których niejeden pasażer z temperamentem wsiadać się wzbrania. (Wesołość) Mielibyśmy znacznie większe dochody, gdybyśmy powierzone nam towary długiemi pociągami wyprawiać mogli, ale tego nie możemy, bo stacye są zbyt krótkie. Także co do zarządzeń ubezpieczających, aby ruch uczynić niezawisłym od nerwów służby zwrotniczej, tylko krok za krokiem naprzód iść możemy.

W r. 1893 sprawiliśmy 73 lokomotyw, 219 wagonów osobowych, 27 służbowych i 2.550 towarowych, kosztem 7,335.844 zł., i cała ta, moi panowie, suma 7,355.844 zł. do jednego centa pozostała w kraju. (Huczne oklaski). Za granicą zamówiliśmy tylko partyę tejrów za 61.800 zł. — a dlaczego? Próby na skali wykazały, że z zamówionych w kraju 0·8, a z zagranicznych tylko 0·03 okazały się niezdałemi. Tak więc ze względów ruchu, które dla nas są wyższe od wszelkich innych, byliśmy zmuszeni dać tę sumę za granicę.

W ogóle manipulacyi oszczędzamy. Doprowadziliśmy do tego, że wykorzystanie pociągów i ich ładuga w r. 1893 na całym obszarze kolei państwowych o 3·9 prc. się podniosły, co czyni umniejszenie wydatków o 467.000 zł. Chcąc dawać długie pociągi, trzeba mieć długie stacye. Wydajmy 10 mil. zł. na pomnożenie stacyj, a suma ta natychmiast pokrytą będzie przez oszczędności skutkiem większej ładugi. (Żywe potakiwania). Staramy się oszczędzać na zużywaniu węgli, na paleniu, na oleju, na materyale do czyszczenia, aby tym sposobem — nie niedobór usuwać, bo go nie ma na kolejach państwowych — ale aby podnieść procent 2·52 od kapitału kolejowego, który to procent może się poniekąd słusznie zbyt niskim wydaje, ale czułbym się szczęśliwym, gdybyśmy do 3 prc. dojść mogli.

Jeżeli drogą racyonalnej gospodarki do tego dojdziemy, będziemy mogli powiedzieć, że administracya kolei państwowych nie jest lichą, że jest dobrą. Tak zaś lichą gospodarka ta z pewnością nie jest i teraz, iżbyśmy nie zasługiwali na te pieniądze, o które panów upraszamy. Dlatego proszę o przyjęcie budżetu kolei państwowych. (Huczne oklaski).

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 22. maja. Cesarz przyjmował wczoraj na posłuchaniu nowego ambasadora niemieckiego hr. Eulenburga.

Wczoraj odbyło się tu 12 zgromadzeń socyalistycznych w sprawie strejku. Omawiano wypadki w Falknowie i w Ostrawie. Kilka zgromadzeń rozwiązała policya wśród głośnych protestów zgromadzonych.

Budapeszt d. 22 maja. Po dłuższej dyskusyi, w której starli się ministrowie Wekerle i Csaky dość ostro z eksministrem Szaparym, uchwalono 271 głosami przeciw 105 odesłać ustawę o ślubach cywilnych bez zmiany napowrót do Izby magnatów. Jedni twierdzą, że po ponownem odrzuceniu ustawy przez Izbę magnatów, gabinet Wekerlego poda się do dymisyi, inni zaś, że przedłożenie wejdzie do Izby magnatów dopiero w jesieni, przez co przesilenie zostanie odroczonem.

Do górnych Węgier i Siedmiogrodu, gdzie się agitacya narodowościowa ogromnie wzmaga, mają być wysłani specyalni komisarze rządowi.

Kolonia d. 22. maja. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga, że policya znowu natrafiła na trop szeroko rozgałęzionego spisku o celach socyalistyczno-rewolucyjnych.

Berlin d. 22. maja. Koło polskie w sejmie pruskim pracuje nad zapowiedzianym memoryałem do ministra oświaty w sprawie ostatniego rozporządzenia szkolnego.

Na następstwa serbskiego zamachu stanu zapatrują się tu na razie spokojnie. Tylko *Voss. Ztg.* sądzi, że Milan może łatwo syna swego o pozbawienie tronu przyprawić.

Paryż d. 22. maja. Kilka dzienników donosi, że Henry ostatniemi dniami przyrzekał dozorcom więzienia 5.000 franków, jeżeli mu pomogą ujść z więzienia, ale dozorcy donieśli o tem przełożonym.

Madryt d. 22. maja. Uważają tutaj zerwanie rokowań względem przedłużenia prowizorycznej konwencyi handlowej z Niemcami za rzecz nieuniknioną.

Rzym d. 22. maja. Izba posłów przyjęła wczoraj ordynaryum budżetu wojskowego 232 głosami przeciw 95, a ekstraordynaryum 238 głosami przeciw 89.

Sofia d. 22. maja. Synod bułgarski zbierze się wkrótce. Minister sprawiedliwości Sławkow wyjechał za granicę.

Nowy Jork d. 22. maja. Położenie w Pensylwanii jest groźne. Jeżeli strejk robotników górniczych jeszcze tydzień potrwa, będą musiały wszystkie fabryki stanąć dla braku węgla i dwa miliony ludzi pozostanie bez zajęcia.

Belgrad dnia 22. maja. Całą załogę Belgradu skonsygnowano. Straż pałacową objęli podoficerowie szkoły artylerzyckiej. Wedle sprawozdań urzędowych panuje w całej Serbii spokój.

Dział ekonomiczny.

— **Stan zasiewów** znacznie się poprawił, na co się głównie ubiegłe trzy tygodnie miesiąca maja złożyły. Zboża i okopowe, niemniej łąki i koniczyny niewątpliwie poprawiły się znacznie i jak na teraz nie ma powodu do stawiania złych horoskopów. Natomiast dał się wszędzie uczuwać brak paszy dla bydła i niemożność wypuszczenia go na zieloną trawę, której wzrost tamowała ciągła posucha. Co do bydła rogatego, to ono wogóle bardzo źle przezimowało, raz wskutek braku paszy wogóle, a powtóre skutkiem złej i zmulonej paszy, jeżeli jej gdzie trochę zebrać zdołano. Z bardzo wielu miejscowości i to tak na wschód, jak i na zachód od Lwowa położonych donoszą o grasowaniu motylicy wśród bydła rogatego, która dosyć znaczne spustoszenia już wyrządziła. Złe stąd wynikłe nie tak prędko będzie mogło być usunięte, zwłaszcza nie da się zaradzić ubytkowi w inwentarzu u włościan, którzy w razie jeżeli utracili krowę lub wołu, nie prędko się zdobędą po roku nieurodzaju ogólnego na nabycie w to miejsce nowej sztuki, której cena zresztą, zwłaszcza, gdyby klęska miała przybrać szersze rozmiary, przejdzie zasoby finansowe kupującego.

Stadnina w Niegowici, własność masy spadkowej śp. Atanazego Benoego, ma być w całości sprzedana. Do sądowego kuratora masy, prezesa Rady powiatowej bocheńskiej p. Zdzisława Włodka, zgłosiło się z chęcią nabycia tej stadniny bułgarskie ministeryum rolnictwa i rozpoczęło już rokowania. Byłoby szkodą, gdyby stado, posiadające rozgłos w naszym kraju i za granicą, znane od lat 40 z wzorowego prowadzenia, przejść miało w obce ręce.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 22 maja (Z Izby handlowej,

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·25 do 217·25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w a. 277·50 do 280·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 414 — do — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a. —·— do 215. -

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 la 100·30 do 101.00. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·00. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98.20 do 98·90, 4% los. w 1·½ lat 98·20 do 98·90 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·00 do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·00 Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—, 4½% 100·00 do 100·70, 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·80 do 97·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 24·75 do 26·75 Losy miasta Stanisławowa 43·50 do 46·00

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·90 do 10.—. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1.33·00 do 1.36·00 Rubel rosyjski papierowy 1.33·50 do 1·35.50. 100 marek niemieckich 61·15 do 61·80.

Wiedeń d. 22. maja (*telegrafowane*)

Renty: wspólna papierowa 98·42, srebrna 98·45, austr. koronowa 97·90, złota 120·65 węg. koron. 95·15 złota 120·65.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 278·50. Północnej 3037.— Państwowej 341·12. Północno-zachod. 264·25, Węg. półn.-wschod. 205·00, Południowej (Lombardy) 104·12. arc. Albrechta (za 200) 96·50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 193·00 Kołomyjskich, (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 z. 999 —. anglo-austr. 153·00, Länderbanku 247·75 Unionbanku 259·25 bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. —·— czesk. Banku eskont za 200 zł 685, galic. Banku hypot. za 200 zł. 415·00, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·—. czerw.-słow. Banku kraj. hypot. 116·50 Żiwnostenska banka 134·50. Kredyty austr. 353·37 Kredyty węg. 433·25.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 102·00. gal.kraj. z r. 1893 96·75.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·50, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·20, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr. Czerw. krzyża 18·50, węg. Czerw krzyża 12·60, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·25, Stanisławowskie 44·50. Tureckie 63·60.

Waluty: Ruble papier. 134·25 20-markówki 12·27, 20-frankówki 9·97, sovereigns 12·51, tureckie liry złote 11·21 100 markówki 61·40 włoskie 100 lirówki 44·30.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 22. maja. Pszenica na jesień 7·30, żyto na jesień 6·04, owies na maj-czerwiec 6·88, kukurudza na maj-czerwiec 5·03.

Spirytus kontyngentowy 15·40.

Wiedeń dnia 22. maja. Na wczorajszy targ przypędzono ogółem bydła sztuk 5727, z tego z Galicyi 1010.

Płacono po 50 do 61 zł. za 100 kg. żywej wagi.

Przyjechali do Lw[owa]

dnia 22. maja.

Hotel Żorża. E. Melenicewska z Podola ros., A. Mazaraki z Nestorowiec, J. Pygert z Streptowa, M. Wassilko z Bukowiny, K. hr. Krasicki z Wołynia, S. hr. Miekoszowski z Rudołowiec, E. Delpy z Brukseli, A. Bilińska z Korówki, E. Sirko z Łudgeszyny, R. Oldham z Londynu.

Hotel Krakowski. N. Koucheravy z Chicago, A. Lang i P. Lang z Rosyi, W. J. Waydowicz z Wieliczki, R. von Kwaczyński z Wiednia, F. Gierring z Bóbrki, O. Welenowski z Dobrotworu, B. Chorubski z Jarzowska, W. Wronowska i J. Wronowska z Derżowa, F. Gondek z Czerwonej Woli, A. Geppert z Biały, M. Roubinek z Brzuchowic, S. Jasiński z Łopuszki, P. Gelbhans z Wiednia.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał deszcz, wieczorem i w nocy mieliśmy pogodę, dziś pochmurno.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760 mm.

Prognoza na dobę dnia 23. maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie [ze]szedł do kierunku południowy, o średniej prędkości 5 m/sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +18°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opad deszcz chwilowy, zresztą pogodnie.

Jutro d. 23. maja: św. Dyzedyryusza. — św. Mokija.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.
(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·01	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·58	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—
Brzuchowic	—	—	4·32	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·45	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—	—	—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.